

Zofia Posmysz

TOR

OSOBY

BOŻENA
LUDWIK
BURMISTRZ
SYLWEK
LEKARKA
GOSPODYNIA
KONDUKTOR
ŚPIEW KOBIETY
ŚPIEW MĘŻCZYZNY

WYKONAWCY

— Katarzyna Łaniewska
— Zygmunt Listkiewicz
— Edmund Fidler
— Jerzy Karaszkiewicz
— Maria Homerska
— Irena Jaglarzowa
— Ludosław Kozłowski

Reżyseria — Wiesław Opalek

Realizacja akustyczna — Teresa Szopówna

Rzecz dzieje się w maju 1945 r. w małym miasteczku nad Odrą.

I

BOŻENA Ten pański tor... Kawęczymy przy nim, gadamy o nim, żyjemy nim prawie. A przecież lada chwila...

LUDWIK *(przerywa)* Dobrze, że pani przysła.

BOŻENA Dobrze? Bo co?

LUDWIK Widziałem tych pomordowanych w lesie, była wśród nich dziewczyna. Więc może dlatego... Dotychczas zawsze wszystko, co robiłem, robiłem z myślą o kimś konkretnym, o takim to a takim człowieku... Tak przynajmniej było dotąd. *(po chwili)* Za tydzień tor powinien być gotowy.

BOŻENA Oni mogą przyjść wcześniej.

LUDWIK Wiem nawet, jaka lokomotywa przyprowadzi ten pociąg. Mała manewrowa „oelka”, typ z dwudziestego ósmego roku.

BOŻENA Pan jest kolejarzem.

LUDWIK Tak, technikiem. Miejsce pracy: Warszawa Wschodnia. Ten pociąg, który tu przyjedzie...

BOŻENA *(przerywając)* Dla kogo przyjedzie, dla kogo nie.

LUDWIK Pani nie jest z Warszawy?

BOŻENA Z Tarnopola.

LUDWIK *(po chwili)* Ja także nie bardzo mam gdzie

wracać. Ani gdzie, ani do czego. Warszawa to cmentarz, wszyscy bliscy są na nim.

BOŻENA A jednak buduje pan ten tor.

LUDWIK Pani także go buduje. Jak i ci ludzie tutaj.

BOŻENA Tak. *(po chwili)* To właściwie dziwne, że pan jest technikiem, że pan się naprawdę na tym układaniu toru zna. Ci wszyscy, którzy tu przychodzą! Dyletanci, naiwniacy, partacze! Myślą, że wystarczy dosztukować dwieście czy ileś tam metrów szyn, żeby zesztukować życie.

LUDWIK A pani?

BOŻENA Ja? Zarabiam na drugą porcję zupy. To chyba jasne. *(po chwili)* Mam jakiegoś peta. Zapalimy?

LUDWIK Nie woli pani skręta? Tyle, że w gazecie.

BOŻENA Nie szkodzi. Dziękuję. *(zapalają)* Dla mnie ten pana tor to nic. Nie prowadzi donikąd. Donikąd.

II

Gwar stołówki: szczekanie naczyń, pomruk rozmów.

GOSPODYNi Zupa, jak u bauera. Gęsta. Nazywali to „ajtop” czy jakoś podobnie. Kierownik dał kartki na dolewkę?

BOŻENA Proszę. Niech pani bierze.

GOSPODYNi Proszę. Niech pani bierze.

SYLWEK *(z głębi)* Rodacy, jak rany, chrońcie głowy swoje. Uwaga! Zupa idzie! Zupa gorąca! *(podchodząc)* Można koło pani inżynierowej?

BOŻENA Nie jestem inżynierową.

SYLWEK Nie? Ciekawe. W lagrze co piąty był ziemianinem, co czwarty — artystą, co trzeci — pro-

fesorem, co drugi — inżynierem, zaś cała reszta przynajmniej ważnymi urzędnikami.

LEKARKA Pan był w obozie?

SYLWEK *(ironicznie)* Nie, w sanatorium. O, pardons! Pani doktor w tej samej garkuchni? Jak tam moi kumple muzułmani? Trzymają się?

LEKARKA Są pod opieką.

SYLWEK Ale do Szwecji nie pojadą, co? Cholera, że te szkopy nas trochę dalej nie zagnały! Z lagrów po tamtej stronie Szwedzki Krzyż zabierał ludzi, jak leciało.

LEKARKA Wiem. Byłam w Ravensbrück.

SYLWEK I co? Pani nie wzięli?

Milczenie.

Zresztą, co mnie to... Pani inżynierowa! Robimy handelek?

GOSPODYNi A idźże, namolny człowieku, nie kuś kobity! Jedzenie za papierochy mieniać!

SYLWEK Gospodyni! Brałście fortepiany za stęchlą mąkę? Nie?

GOSPODYNi A idź na tor! Potaskaj tyż tych szweli, jak chcesz jeść.

SYLWEK A co ja dziecko, żebym klocki stawiał?

LEKARKA Głupstwa pan mówi. Dziś znów spod lasu przywieziono dwóch zabitych. Ten tor to jedyna droga.

SYLWEK Jedyna... na wschód, szanowna pani doktor. Ale niech otworzą przeprawę przez Odrę.

LEKARKA Mnie ona nie interesuje.

SYLWEK Jak rany, pani doktor! Wszyscy tylko — tor, tor, tor! Na co on komu? Kto tu puści jaki pociąg? Jest taka władza?

LEKARKA Wojna się skończyła.

SYLWEK A ci, co w lesie? Wojsko ich nie wygar-

nia, a oni wyjść nie myślą. Muszą wiedzieć, na co czekają. Gospodyni! Wy podobno na wsi chmury gradowe dzwonkiem odganiacie.

GOSPODYNI Odganiamy, jak potrza.

SYLWEK I pomaga?

GOSPODYNI Jak dobrze odgonione, to pomaga.

SYLWEK Tyle samo pomoże ten tor. Burmistrz go wymyślił, żeby ludzi czymś zająć i nie dopuścić do paniki.

GOSPODYNI Jak to? Co też pan... A moje pola? Tam się pewnie ze wszystkim spóźniło, dzieci czekają na moje ręce i chłop...

BOŻENA Panie warszawiak! Ma pan papierosa?

SYLWEK Mam. Za miche.

BOŻENA Tu jest kartka. A pan daje pięć papierosów.

SYLWEK Ile? Masz pani dwa. I połówkę. Na dokładkę za ładne oczy.

GOSPODYNI To jakże to? Ten tor, niby, na nic?

III

Niedaleki głos dzwonów

BOŻENA Dzwony?

LUDWIK Jest ksiądz, są i dzwony. *(po chwili)* Dla mnie miasto bez dzwonów to jak niemy człowiek.

BOŻENA Ten ksiądz to Niemiec? Tutejszy?

LUDWIK Polak. Były więzień Oranienburga. Zgłosił się wczoraj do burmistrza, że chciałby otworzyć kościół.

BOŻENA *(po chwili)* Nie było dziś pana na torze. Ludzie mówili, że pojechał pan do Fürstenbergu, żeby zawiadomić wojsko o tych, co w lesie. Ale że na szosie pana złapali.

LUDWIK Jeździłem za narzędziami. Ale nie przez las. Do Fürstenbergu jest jeszcze inna droga.

BOŻENA To szczęście, że wyszłam na ten spacer. Miałabyśmy złą noc. „Gospodyni” od południa zawodzi pieśni pogrzebowe na pana intencję.

LUDWIK Pani mieszka gdzieś tutaj?

BOŻENA Mieszkam... Można to i tak nazwać. Jest nas czternaście na jedną izbę, czternaście bab. *(po chwili)* Jakoś nie mogę przypasować do pana żadnego imienia.

LUDWIK Ludwik mi na imię.

BOŻENA A mnie Bożena. Niestety, stuknąć się nie ma czym.

LUDWIK Zaprosiłbym panią do siebie... Mam kwatere o parę kroków stąd.

BOŻENA Zaprosiłby pan, gdyby co?

LUDWIK Mam tylko wódkę.

BOŻENA A ja papierosa. Całego. Zachowałam od wczoraj... Gdybym pana nie spotkała, wypaliłabym go dziś w nocy, przy wtórze modlitw za umarłych.

Głos dzwonów pozostaje w tyle, potem milknie.

LUDWIK Uwierzyłaby pani?

BOŻENA Wierzę we wszystko, co złe i głupie. I co? Przywiózł pan coś z tego Fürstenbergu?

LUDWIK Wszystko, co potrzebne do układania toru. *(po chwili)* Pani się śmieje.

BOŻENA To tak wygląda?

LUDWIK Nie. Teraz wiem, czego szukam w pani twarzy od chwili, kiedy panią ujrzałem. Uśmiechu. Pani się nigdy nie śmieje... Nie płacze pani też?

BOŻENA Może to kiedyś przyjdzie... Ale wątpię. To tutaj?

LUDWIK Tak. Burmistrz pracował u właścicielki tego domu — jarzyniarki. Nauczyciel łaciny i francuskiego woził na rynek warzywa. Spał w tym składziku tam... Wejdzmy.

Słychać kroki.

BOŻENA To się nazywa kwatery! Wątpię, czy w Warszawie pan taką znajdzie. Tam podobno nie ma jednego całego domu.

LUDWIK Wiem. *(podając szklankę)* Proszę. Nie bardzo to smaczne, ale za to mocne. Nie, nie metylowy. Samogon. Wypiłem dobre parę litrów. No, to...

BOŻENA Darujmy sobie toasty.

LUDWIK Zupełnie? Ani za zwycięstwo, ani za koniec wojny, ani za przyszłość?

BOŻENA Najwyżej za to spotkanie. Bez przyszłości. *(po chwili)* Czemu pan tak patrzy? Że umiem pić?

LUDWIK Próbuję sobie wyobrazić, jak pani wygląda, kiedy się pani śmieje.

BOŻENA Na noclegu mam fotografię. To niedaleko stąd.

LUDWIK Nie, nie teraz. *(po chwili)* Pani jest bardzo ładna... *(po chwili)* Dolać jeszcze?

BOŻENA Jeżeli panu nie szkoda...

LUDWIK Niektórzy nie odmawiają nigdy chleba. Ja nie odmawiam wódki.

BOŻENA *(po chwili)* Mówił pan o tym cmentarzu... Kto?

LUDWIK Żona, pięcioletnia córka, rodzice. Zasypało ich na Koszykowej.

BOŻENA A pan...

LUDWIK Byłem na Mokotowie. Kiedy się przedarłem, to już tylko po to, żeby ich pogrzebać.

BOŻENA Ma pan przynajmniej te groby.

LUDWIK Tak.

Rozlegają się strzały — seria z pistoletu maszynowego.

BOŻENA Znowu jacyś Niemcy. Chcą ściągnąć tamtych z lasu. A niechby! Póki mam w sobie ten samogon. Wie pan, kiedyś na jakiejś bibie poszłam w tan na bosaka. Ktoś po staropolsku rozbijał puste flaszki o piec i ja całą piętą nadepnęłam na dno od butelki. Wie pan, że nie poczułam nawet ukłucia? Patrzyłam na płamę pod nogami, jak się rozszerzała, i nie wiedziałam, skąd ta krew.

LUDWIK Gdzie pani myśli osiąść? *(po chwili)* Lub przynajmniej zaczepić się na początek?

BOŻENA Zapalimy? Widzi pan? Tego papierosa zachowałam od wczoraj. Cały, nie napoczęty nawet. Przyznam się, kosztowało mnie trochę, żeby go nie ruszyć. Wykruszył się ociupinkę, ale pozbieramy tytoń do ostatniego żdziebełka.

IV

Na milknącym gwarze tłumu głos Burmistrza przez tubę.

BURMISTRZ Obywatele! Musimy zachować spokój! Niemcy, którzy strzelali wczoraj, zostali schwytani i rozbrojeni. Dziś milicja przetrząsa domy, piwnice i komórki, na wypadek gdyby jeszcze gdzieś kryli się maruderzy. Nie ma się czego bać! Ci z lasu tu nie przyjdą, bo ściągnęliby na siebie nasze wojsko z Fürstenbergu. Niebezpieczne jest tylko przejście traktem przez las, dlatego trzeba zaczekać, aż będzie tor. To kwestia kilku dni. Nawiazaliśmy łączność z dyрекcją

w Poznaniu, mamy przyręczone uruchomienie stałej komunikacji do Poznania. Zachowajmy tylko spokój i dyscyplinę. *(dalszy ciąg kwestii do wyciszenia)* Uśmierzajmy tych, co szerzą panikę, rozsiewają bzdurne wieści...

V

Słuchać śpiew skowronków.

SYLWEK Szczęść Boże pani inżynierowej! Jak się kręci? Nawet pani do fryzury z tym kluczem. Jak rany!

BOŻENA Trochę za wcześniej pan przyszedł. Nie mam jeszcze kartki.

SYLWEK Ja za to mam dla pani interes.

BOŻENA O co chodzi?

SYLWEK Odejdziemy kroczek na boczek, nie? Można chyba. Przecie to nie kacet, a kierownik nie kapo. Rodak z Warszawy, w dodatku powstaniec. Że teraz za ten tor się złapał, to jeszcze...

BOŻENA *(przerywa)* Kochany, czego pan chce? Gawędzić? Zła pora i nie ten adres.

SYLWEK Spokojnie, panienko, nie tak z góry na człowieka. Jest tu nas spora paczka z kacecia-ka — Francuzi między nimi. Skameradowałem się z jednym, Gaston się nazywa. Z Paryża jest, ma restaurację w dobrym punkcie, forsa leci. L'argent — jak on mówi — viel l'argent.

BOŻENA I co z tego?

SYLWEK Zaraz, nie bądź pani taka nagła. Tych Francuzów jest tu więcej. Można by się z nimi zabrać.

BOŻENA Z Bogiem. Kto pana trzyma.

SYLWEK Pani się zdaje, panienko, że pani jest

strasznie cwana. To się pani tylko zdaje. Ale teraz niech pani uważa: przeprawa przez Odrę do-
tąd nie będzie otwarta, póki tor nie będzie skoń-
czony. Rozumie pani? Nie będzie drogi na za-
chód wcześniej, nim otworzy się tor na wschód.
Polityka, pani rozumie?

BOŻENA Pan z tym do mnie? Przecież robię przy tym torze za siebie i za pana.

SYLWEK Czekaj pani. A jak tor się skończy, to wtedy wszystkich jak tu są w tej pułapce, cap, do eszelonów i w tajgę. Na białe niedźwiedzie. Paniatno? Niech pani tak nie patrzy. Wiem to od pewniaków.

BOŻENA *(po chwili)* Pan myśli, że ja panu otworzę przeprawę?

SYLWEK Jak rany, pani nie wie, o co chodzi, czy pani udaje? Trzeba oświecić to bractwo, co się tu zwija, jakby w dolarach wypłatę dostawało. Szepnąć co i jak temu, tamtemu... No, choćby tej tam wioskowej gospodyni... Kogo pani chcesz czarować? Pani przecież też steruje na zachód. Ta-ka lalka jak pani co tu będzie robić? Do kołchozu pójdzie? Mogłaby pani zabrać się z nami, zawsze to już oparcie... Gaston by wszystko ułatwił, posadę czy co tam... Może nawet męża. Z pa-ni jeszcze całkiem ładna lalunia. Same oczy... Ochajtnąć się tylko, podmalować...

VI

W tle — gwar obozowiska nad Odrą. Wypływają fragmenty melodii, granych na różnych instrumen-tach — melodii ludowych, francuskich, neapolitań-skich.

LUDWIK Byłem u pani na kwaterze.

BOŻENA Wybrałam się słuchać słowików. Co pan się tak dziwi? Przecież maj. W takich krzakach nad rzeką powinno ich być zatrzęsienie. Nie ma. Pan wie? Nie ma ani jednego.

LUDWIK Nie powinna pani chodzić tu sama. To obozowisko...

BOŻENA *(przerzywa)* Niegroźne. Włosi, Francuzi...

LUDWIK Nie tylko. Znajdzie się i trochę naszych.

BOŻENA Pan mnie szukał?

LUDWIK Tak. Pani współlokatorki powiedziały, że pani pewnie na przeprawie.

BOŻENA Niech pan tylko popatrzy, co się tu dzieje. Miasto o dwa kroki, a ludzie koczują.

LUDWIK Uraz zamknięcia. Wolą otwartą przestrzeń.

BOŻENA Otwartą? Wystarczyłyby dwa karabiny maszynowe...

LUDWIK Ci, co są w lesie, nie wyjdą z niego.

BOŻENA A my nie wyjdziemy z miasta. Proszę pana, ludzie koczują tutaj, bo chcą być pierwsi przy przeprawie, skoro tylko zostanie otwarta. Nie czują się bezpieczni. I to wszystko. *(po chwili)* Ma pan coś do picia?

LUDWIK To samo co wtedy. Ale w domu.

BOŻENA Proszę! Już i domu pan się dorobił. To druga wartość — po torze. Chodźmy. *(po chwili)* Kochać życie mimo wszystko... Czego to objaw? Siły czy słabości?

LUDWIK To o mnie?

BOŻENA Niech się pan nie obraża. Ja jestem w gorszej sytuacji. Bo to, co mnie z życiem godzi, to nie miłość, tylko ślepe biologiczne przywiązanie: do patrzących oczu, oddychających płuc, bijącego serca. I wstręt do rozpadu, nicości.

Gwar się zbliża, podobny do odpustowego, inkrustowany różnymi melodiami. Na pierwszym planie śpiew mężczyzny z towarzyszeniem gitary lub mandoliny. Piosenka włoska „Mama sontanto felice”.

Pan kochał żonę?

LUDWIK Co można wiedzieć teraz? Zawsze myślałem, że tak. Że żona, że córka — to największe, najwyższe dobra, jakie posiadałem. Ale widocznie tak nie było, skoro...

BOŻENA Skoro pan żyje? Już Leśmian zrobił odkrycie, „że nie ma na świecie tak drogiej osoby, bez której nie można by żyć”. To prawda. Jedna z tych obrzydliwszych.

LUDWIK Pani jest nauczycielką?

BOŻENA Zna pan jeszcze ludzi, którzy czymś są?

LUDWIK Pani zna ich także.

BOŻENA Nie. Makiety mnie nie interesują. A pan? Kim pan jest? Kim pan jest teraz? Czy pan to wie? Uczepił się pan tego toru, który wiedzie na cmentarz, po to tylko przecież, żeby kimś być, jeżeli nie we własnych oczach, to w oczach innych, żeby siebie jakoś potwierdzić...

LUDWIK Nie wszystkich wiedzie na cmentarz. A wobec tego mój lęk się nie liczy.

BOŻENA Jednak strach?

LUDWIK Spotkałem w Fürstenbergu pewnego kapitana, który stał dwa miesiące w Warszawie. Ulice są jak wąwozy — zasypane gruzem na wysokość piętra. Na najmniejszych skwerkach, na chodnikach ogołoconych z płyt — groby. A w ruinach domów nie do końca jeszcze zburzonych — lokale rozrywkowe: Muzyka, tańce, pijaństwo. Ludzie tańczą na grobach.

BOŻENA Nie musi pan tam wracać.

W tle śpiew dziewczyny. Zbliża się i trwa.

SPIEW Sur la route, la grande route
Un jeune homme va chantant.
Sur la route, la grande route
Une fille va rêvant.

Bożena i Ludwik oddalają się, śpiew pozostaje w tle.

Une fleur à son corsage.

Śpiew przechodzi w nucenie.

LUDWIK Ta Francuzeczka chyba nie zadaje sobie
takich pytań: kim jest sama, kim są inni. Wraca
do domu i śpiewa.

BOŻENA Zrozumiał pan słowa?

LUDWIK Nie.

BOŻENA „Po drodze, po wielkiej drodze, młody
człowiek idąc — śpiewa. Po drodze, po wielkiej
drodze, idąc dziewczyna mu odpowiada. Kwia-
tek przypięty do gorsu”...

Znów wpływa śpiew.

SPIEW Un jeune homme chantant
a-a-a, a-a-a...
Une fille rêvant
a-a-a...

BOŻENA Mało francuska ta piosenka.

LUDWIK Nie znam się na tym. Chodźmy. *(po chwili)*
Każdy ma własną drogę, a moja jest mało po-
dobna do tej, o której śpiewa ta dziewczyna.

BOŻENA Nie musi pan wracać do Warszawy.

LUDWIK Nie muszę. Nie muszę wracać tam ani ni-
gdzie indziej, nie muszę budować toru, w ogóle
nic nie muszę. Ale jeśli zdecydowałem się żyć,
to muszę coś musieć. Jeżeli chcę żyć, to
muszę wiedzieć jak. Nawet już nie po co, ale

jak. Próbuję na to znaleźć odpowiedź, oto
i wszystko.

BOŻENA *(po chwili)* Czemu mnie pan nie pyta?

LUDWIK O co?

BOŻENA Dlaczego nie byłam na torze?

LUDWIK Brakowało dziś więcej niż połowy ludzi.
Ktoś puścił plotkę. Wie pani jaką, skoro pani nie
przyszła...

BOŻENA Dlaczego burmistrz nie spowoduje, żeby
otwarto przeprawę? Ucięłoby się przeróżne spe-
kulacje na ten temat.

LUDWIK Pani kogoś ma po tamtej stronie?

BOŻENA *(po chwili)* Nie wiem, czy jeszcze mam.
Ostatnie listy były rok temu. Z Neugammen.

LUDWIK Ten obóz, zdaje się, nie podlegał ewaku-
acji. Jest nadzieja, że natrafi pani na ślad.

BOŻENA Nawet gdyby jej nie było, muszę szukać.
Widzi pan. Ja też jeszcze coś muszę.

LUDWIK To dobrze. To znaczy, że jest jakiś kawa-
łek gruntu...

Kroki z przeciwnej strony.

SYLWEK Dobry wieczór. Jak Boga kocham, spot-
kanie jak na Nowym Świecie, po kinie. Cześć,
bracie, byli muzułmanie. Odkuleś się już?

LUDWIK Jak widzisz.

SYLWEK Nie za bardzo, żeby nie skłamać i prawdy
nie powiedzieć. Choć za ten tor powinien lecieć
dodatkowy furaz, nie? „Zulaga” dla ciężko pra-
cujących? *(śmieje się)*.

BOŻENA Wy się znacie?

LUDWIK Tak. Z obozu.

SYLWEK Pytanie! Kumple z tego samego kaceciaka,
a nawet z jednego komanda. To, panienko sza-
nowna, nie byle co.

BOŻENA Wierzę. Jutro pewnie przyjdzie pan budować tor.

SYLWEK Nie mówię, że nie, choć po prawdzie wolę się opalać nad Odrą. Trawka jak aksamit, ziemia wygrzana. Maj na sto dwa! Pan Bóg czuwa nad tymi, co wracają na ojczyzny łono. Zapalimy papieroska?

BOŻENA Pan częstuje?

SYLWEK Po co te wielkie oczy? Jak nie handluje, to częstuje. Warszawiak jestem, proszę pani. Tylko, że z ogniem, to...

LUDWIK Ja mam.

W tej chwili Sylwek wydaje ostry, krótki gwizd, woła: Gaston! Marcel!, rozlega się tupot, krzyk Bożeny: Na pomoc, urywany wpół, zduszony.

SYLWEK Tenir, fest tenir, ja zajmę się damą.

Odgłosy szamotania.

Spokojnie, spokojnie, pani. Nic pani nie zrobimy. Zatkamy tylko, za przeproszeniem, usteczka, zwiążemy rączki. Stanie pani przed burmistrzem i powie tak: „Zostanie otwarta przeprawa, pan inżynier zostanie zwolniony. Nie inaczej i nie wcześniej”.

Oddalające się kroki.

I wtedy może pani z nami iść. To stoi.

VII

Dalekie, przerywane serie karabinów maszynowych. Gdy strzały milkną, natychmiast odzywają się skowronki.

BOŻENA Nie rozumiem, po co tu pani dulczy? Dla świecenia przykładem wystarczy świetlana osoba burmistrza.

LEKARKA O co pani chodzi?

BOŻENA Pani ręk może w tej chwili potrzebują chorzy, a pani tu manifestuje z kluczem francuskim, który ledwie może udźwignąć. Już siwe włosy, a wciąż jeszcze to zamiłowanie do gestów?

LEKARKA Trzydzieści pięć lat — to wcale nie tak dużo. A siwe włosy...

BOŻENA Wiem. Mogę sobie wyobrazić, jak pani do nich doszła.

LEKARKA Wie pani, za obozem w Ravensbrück był las. Bardzo piękny. Przekopywałam w nim dukty. Co dziabnęłam motyką, waliłam się na ziemię. Ale dokonałam wtedy dość niespodzianego odkrycia: że gdybym była wolna, taka praca w lesie, byłaby, kto wie, czy nie szczęściem? Dziś wyszłam na ten tor. A pani mnie pomawia o gesty.

BOŻENA Tor... Co pani o nim wie?

LEKARKA Burmistrz mówi, że pojutrze zjadą eksperci. I jeżeli wszystko zostało wykonane, jak należy, będziemy wkrótce witać pierwszy polski pociąg.

BOŻENA Pani, oczywiście, nim pojedzie. Ma pani przynajmniej do kogo? Czy też, tak jak inni, na zaduszki?

LEKARKA Mąż jest w Anglii. Ale córka za to... Na szczęście była na wsi pod Jędrzejowem, kiedy mnie aresztowano. „Gospodyni” pochodzi z sąsiedniej wioski. Mam się trzymać razem. *(po chwili)* Pani była tu gdzieś na robotach?

BOŻENA Nie. *(po chwili)*. Nie rozumiem, dlaczego burmistrz nie kazał szukać kierownika.

LEKARKA W tym obozowisku nad Odrą? Tam by

można słonia ukryć. (pauza) Skowronki... Niech pani pomyśli... Jeszcze słyhać strzały, a one...
BOŻENA Wojna się skończyła.. Dla kogo? Miasto jest jak obleżone. Na zachód nie można, na wschód nie można...

LEKARKA Saperzy twierdzą, że przed wieczorem przeprawa będzie otwarta. Pani... niepokoi się o kierownika?

BOŻENA A jak! Dostawałam od niego bon na dodatkową porcję zupy, co się równało trzem papierosom. (po chwili) Niech pani da ten klucz. Mam więcej siły. I bądź co bądź — więcej wprawy. Robię przy tym torze od pierwszego dnia.

LEKARKA Dziękuję. Zanim pani przyszła, wymie-
rzyliśmy z burmistrzem ten kawałek, który jeszcze trzeba ułożyć. Czterdzieści dwa metry. Dokładnie tyle.

BOŻENA Niech pani nakłada nakrętki. Za parę godzin będzie tych metrów mniej.

VIII

Na harmonijce ustnej ktoś gra radziecką frontową piosenkę: „Na pazycji dziewczuszka prawiła bajka”.

LUDWIK Pani? Pani tutaj.

BOŻENA Gospodarze pozwolili mi tu czekać na pana.

LUDWIK Myślałem, że już pani nie ujrzę. Przeprawa otwarta od piątej.

BOŻENA Wiem. Ale musiałam przedtem powiedzieć panu, że nie miałam z tym napadem nic wspólnego.

Pauza.

LUDWIK Dobrze, że nie poszła pani bez pożegnania.

BOŻENA Nie wiem, czy pożegnania potrzebne są ludziom, którzy mijają się na drodze, ale przysłałam. Czy oni nic panu nie zrobili?

LUDWIK Niech pani spojrzysz. Sylwek na przeprosiny obdarował mnie butelczyną. Opróżnimy ją chyba?

BOŻENA A ja mam chleb, tuszonkę i kawę. Prawdziwą. Specjalna premia od burmistrza.

LUDWIK Pani była na torze?

BOŻENA Tak.

LUDWIK Tamci już poszli. Sylwek z tymi Francuzami. Zdaje się, że czekali na panią.

BOŻENA Obejdę się bez nich, a oni beze mnie.

LUDWIK Nie ma pani zbyt wielkiej ochoty tam iść.

BOŻENA A pan ma ochotę iść tam, dokąd pan idzie?

LUDWIK Ja wracam, pani Bożeno. Jestem w tym trochę podobny do łososia. Jak pani wie, ta ryba z najdalszych, z najgłębszych nawet wód wraca do swojej rzeczulki.

BOŻENA Rzeka, do której pan wraca, wyschła. Nie znajdzie pan w niej kropli wody, nic.

LUDWIK Trzeba się rozglądać, stale rozglądać. Mogą być jakieś nowe źródła, nieprzeczuwane...

BOŻENA (po chwili) Szczęść Boże. Szczęść panu Bóg.

LUDWIK (po chwili) Pani wierzy w Boga?

BOŻENA Ja... Ktoś, kto się modlił jak ja i nie został wysłuchany... Ale lubię pewne słowa, tak jak lubię wciąż jeszcze muzykę organową. Dziś słyszałam w kościele i... Tak, okazuje się, że coś jeszcze lubię.

LUDWIK Uświadomiła to sobie pani teraz? W tej chwili?

BOŻENA *(po chwili)* Niech pan da tę wódkę. To tak-
że lubię, jeżeli już bawimy się w odkrycia. Na-
wet przede wszystkim. *(oddalając się)* Można do
kuchni? Zagrzałaabym tuszonkę.

IX

Zegar na wieży ratuszowej wydzwania dwunastą.

BOŻENA Więc miasto ma już i zegar. Odtąd nie bę-
dzie żyło poza czasem. Dziwne, że zaczęło go od-
mierzać akurat dziś, akurat teraz, kiedy...

LUDWIK Zastanów się: czy musisz tam iść. Prze-
myśl to sobie jeszcze raz. Poczekaj dzień, dwa...

BOŻENA Jutro pewnie znów coś przybędzie... Ku-
rek na kościele albo hejnał, albo jeszcze jakaś
zabawka...

LUDWIK Elektrownia czeka na odgruzowanie. I kie-
dy się skończy z torem...

BOŻENA Pan?

LUDWIK Tak ci trudno powiedzieć „ty”? Dlaczego?
Chcesz zachować wewnętrzny dystans? Jakie to
ma znaczenie, jeżeli za kilka godzin...

Pauza.

BOŻENA Na krześle leży worek, proszę sięgnąć rę-
ką. Pokażę panu fotografię z czasów, kiedy się
śmiałam. Chciał pan wiedzieć, jak wyglądam
z uśmiechem. Nie jest pan już ciekaw?

LUDWIK Poczekamy do świtu. Mamy tylko dwie
zapalki.

BOŻENA Tak. To już niedługo.

LUDWIK Nie chcesz spać?

BOŻENA Nie.

LUDWIK Powinnaś przespać się przed drogą. Prze-
prawa ma być czynna od czwartej.

BOŻENA Wiem.

LUDWIK Chyba... Chyba że zostaniesz jeszcze. *(po
chwili)* Że zostaniesz ze mną.

BOŻENA Ten dzień czy dwa? Do czasu, aż przyjdzie
pociąg? I po co?

LUDWIK Zastanów się. Czy naprawdę musisz iść
na tamtą stronę?

BOŻENA Nie przychodzi panu do głowy, że to mo-
że wygląda inaczej, niż pan myśli?

LUDWIK Jak? Ten ktoś z Neugammen... Jest bar-
dzo prawdopodobne, że go tam już nie ma. Jeże-
li żyje, będzie cię szukał w Polsce.

BOŻENA *(po chwili)* Jesteś w błędzie. Ja nikogo po
tamtej stronie nie szukam. Brat, który był w Neu-
gammen, nie żyje. Rok temu otrzymałam oficjal-
ne zawiadomienie o jego śmierci. Ja nie „idę na
tamtą stronę”, ja — uciekam.

LUDWIK Przed czym?

BOŻENA Przed czym uciekają ci, co przegrali?

LUDWIK Jesteś Niemką?

BOŻENA Nie. Ale należę do przegranych.

LUDWIK *(po chwili)* Dlatego nie chciałaś mi mó-
wić „ty”? *(po chwili)* Jak do tego doszło?

BOŻENA Po prostu. Zwyczajnie. Do tego na ogół
dochodziło się zupełnie zwyczajnie.

LUDWIK Nie pytam o „na ogół”. Pytam o twój wy-
padek.

BOŻENA Po co to panu? Mogę wymyślić dziesięć
historyjek...

LUDWIK Czemu miałybyś to robić? Nie spotkamy
się nigdy.

BOŻENA Wspaniała szansa. Jak w godzinie śmierci.
Z jedną może różnicą: Księża wierzą swym

penitentom, wierzą bezwzględnie. Zwłaszcza tym, do których przychodzą z olejami.

LUDWIK Opuszczasz kraj, jak mi się zdaje, na zawsze. Jest w takich rozstaniach coś... ostatecznego.

BOŻENA Francuzi mówią: „wyjeżdżać — to trochę umierać”. Subtelny, mądry naród.

LUDWIK Co takiego ci grozi, że musisz uciekać?

BOŻENA Pan walczył w powstaniu? W jakich szeregach?

LUDWIK To nieistotne. Dostałem broń i walczyłem. Dlaczego pytasz? Boisz się być winna... wobec mnie?

BOŻENA Już wiem, że tak jest. Że właśnie tak jest. *(po chwili)* Gdyby pan był akowcem, powiedziałby pan. Jest pan peperowcem.

LUDWIK Nie, nie jestem. Dostałem broń i walczyłem. Nie pytałem tego, kto mi ją dawał, kim jest.

BOŻENA Ale buduje pan ten tor.

LUDWIK Tak. I będę budował jeszcze inne tory. Teraz już wiem na pewno.

BOŻENA W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej?

LUDWIK Tak, w Polsce. *(po chwili)* Posłuchaj. Dlaczego nie miałabyś mi powiedzieć? Nic nas ze sobą nie wiąże: ani przeszłość, ani przyszłość. Ani nawet myśl o niej. Leżysz ze mną w łóżku i mówisz mi „pan”. Więc...

BOŻENA *(po chwili)* Więc tak: miałam brata i miałam męża. Brat był młodszy ode mnie o pięć lat. Pisał świetne wiersze i uwielbiałam go. Byliśmy sami, żyliśmy skromnie, ale bardzo szczęśliwie z mojej pensji nauczycielskiej. Ale zakochałam się i tuż przed wybuchem wojny wyszłam za męża za człowieka, który nie lubił brata i którego brat

nie uznawał. Tu chyba tkwiło źródło przyszłych nieszczęść.

LUDWIK Brat mieszkał z wami?

BOŻENA Tak. Nie chciałam się z nim rozstawać. Kochałam go i czułam się w jakiś sposób winna wobec niego — za męża. Ścierali się stale. Mąż nazywał Kazika „masonem”, on wzajemnie częstował go „falangistą”. Wszystko to wówczas wydawało mi się raczej dziecinne, ale wojna i okupacja wyprowadziła mnie z błędu. Rozłam stał się groźny. Kazik odszedł od nas, odwiedzał mnie tylko, kiedy wiedział, że jestem w domu sama. Mąż należał do jakiejś organizacji, o której brat twierdził, że powołana jest raczej do walki z czerwonymi niż z Niemcami. Że tak było, miałam się przekonać. Pewnego wieczoru ktoś zastukał do okna. Był to uciekinier z pobliskiego obozu, ale okropnie wynędzniały człowiek. Mąż znów gdzieś przepadł, więc ściągnęłam Kazika. Postanowiliśmy wspólnie pomóc nieszczęśnikowi przedostać się do lasu, do partyzantki. Trzeba było jednak poczekać kilka dni, granatowi przetrząsali ulice i domy. Drżałam ze strachu i jednocześnie coraz bardziej się dziwiłam: policjanci omijali nasz dom. Na piąty dzień zjawił się mój mąż. Wpadł w furję i wyrzucił więźnia na ulicę. Brat, który właśnie przyszedł z nowinami, wybiegł za nim. Udało mu się szczęśliwie wyprowadzić go z miasta i przerzucić do jakiejś wioski. Co się z nim stało dalej, nie wiedzieliśmy. Wkrótce potem Kazik został aresztowany.

LUDWIK *(po chwili)* Myślisz, że to on... twój mąż...

BOŻENA Niestety, dowiedziałam się za późno. I dlatego jestem tutaj, na tej samej drodze, co on, człowiek najbardziej mi nienawistny. Wszystko

nas dzieli, a przecież droga — dla mnie i dla niego jest ta sama...

Aresztowanie brata przedstawiono mi jako wynik prowokacji czerwonych. Nagromadzono tyle poszlak, tyle niedłwie że dowodów, że uwierzyłam. Stałam się narzędziem w ręku męża, sprawnym, bo ślepy. Wtedy to nauczyłam się pić... (po chwili) W czterdziestym czwartym, niedługo przed ucieczką Niemców, przyszli do mnie jacyś dwaj mężczyźni. Rozłożyli na stole plik papierów — były to wyroki wydane i podpisane przez mego męża. Spyтали mnie, czy zdaję sobie sprawę z tego, w czym uczestniczę, do czego dokładam ręki. Rzuciłam im w twarz, że mego brata wydali w łapy gestapo. A wtedy przedłożyli mi jeszcze jeden papier, z którego czarno na białym wynikało, że była to robota mojego męża. Sytuacja układała się wówczas tak, że wszystko musiało wskazywać na komunistów. Aby ich skompromitować, mąż nie wahał się poświęcić najbliższego mi człowieka. Na odchodem oznajmił mi, że w ich oddziale znajduje się ktoś, komu ja i brat uratowaliśmy życie. Dlatego do mnie przyszli. Podejrzewali, że może niezupełnie świadomie znalazłam się na tej drodze, którą nazwali drogą przestępstwa i zdrady. Uciekłam wtedy z domu, natychmiast, i od tego czasu nie przestaję uciekać. To wszystko.

LUDWIK (po chwili) Powiedz... Dlatego mówisz mi „pan”.

BOŻENA Dlatego.

Dłuższe milczenie, trzask zapalki.

To ostatni papieros?

LUDWIK Nie. Mamy jeszcze dwa. Wypalimy go

w całości, możemy sobie na to pozwolić. Dzień niedaleko.

BOŻENA Będzie znów piękna pogoda. Tyle gwiazd...

LUDWIK Pomyśl... Ten człowiek, którego uratowałeś, może żyje. (po chwili) Lub któryś z tych dwóch, którzy byli u ciebie i którzy wiedzą...

BOŻENA Ale noce są jeszcze chłodne...

LUDWIK Nie spałaś, to dlatego. Nie chcesz wcale spać? Musisz być przecież zmęczona.

BOŻENA (po chwili) Może bym nie uciekała, gdybym potrafiła spać.

LUDWIK Nie znajdziesz snu, uciekając. Ucieczka zmusza do czuwania.

BOŻENA Nie zawsze będę uciekać.

LUDWIK Myślę, że takie ucieczki jak twoja nie mają końca.

BOŻENA Mylisz się. To nie sumienie mnie ściga.

LUDWIK Więc co? Sam strach przed odpowiedzialnością? Tylko? Nie wierzę. Gdybym wierzył, twoje odejście prawdopodobnie mniej by mnie obchodziło.

BOŻENA Nienawidzę tego wszystkiego. Tego, co było, i jeszcze bardziej tego, co będzie, tego narodu, tak hojnego w szafowaniu śmiercią, tego kraju, gdzie tak strasznie łatwo zostaje się przestępcą, gdzie w zasadzie zawsze się nim jest lub będzie.

LUDWIK Złorzeczysz mu, bo musisz go opuścić. Przynajmniej myślisz, że musisz.

BOŻENA Mój Kazik... W ostatnim liście napisał, że dumny jest z siebie i ze mnie, z tego, czegośmy nie robili, bardziej niż z tego, cośmy robili. Żeśmy się nie zgubili w tym powszechnym zagubieniu, że nie poszliśmy na lep ludzi takich, jak mój mąż... Od tego listu zaczęłam się bać.

Pauza.

Kiedy przyszło zawiadomienie o jego śmierci, pomyślałam, że nie dowie się o mnie. Tą myślą broniłam się od rozpaczki tak uporczywie, że z czasem tę śmierć uznałam za rozsądne zrzęczenie opatrności.

LUDWIK Powinnaś się leczyć. Nie masz dla siebie litości.

BOŻENA Tu nikt jej nie ma dla nikogo.

LUDWIK Czego się spodziewasz po tamtej stronie?

BOŻENA Że się uwolnię od ojczyzny. Od wszystkich ojczyzn, jakie Polakowi grożą w każdej godzinie jego życia — białej, czerwonej, fioletowej i jakiej tam jeszcze.

LUDWIK Ojczyzna jest jedna. Ta, którą miał twój brat.

BOŻENA Jego nie ma.

LUDWIK Jeden człowiek, który nie sądzi, który chce rozumieć... Czy to nic nie znaczy?...

BOŻENA (po chwili) Dziękuję. Ze wszystkich rzeczy w ojczyźnie zabiorę z sobą jedną, dobrą...

X

Dość daleki gwizd lokomotywy, małej, starego typu, z tych kursujących na liniach podmiejskich.

BURMISTRZ (kończąc przemówienie) Te dwieście metrów toru, któreśmy wybudowali prawie gołymi rękami, to nasza pierwsza praca dla Polski. Obywatele Rodacy! Wsiądźcie za chwilę do wagonów i pojedziecie do swoich domów, do bliskich ludzi lub przynajmniej do swoich stron. Wiem, że wielu z was można życzyć tylko tego, żeby znaleźli pociechę. Więc przyjmijcie ode mnie te słowa. Pamiętajcie ten pierwszy polski pociąg,

pamiętajcie ten nasz tor! Szczęśliwej drogi! szczęśliwej drogi, bracia i siostry!

Orkiestra gra „Jeszcze Polska”, nakłada się na to bliski, przeciągły gwizd lokomotywy, potem jej sapanie, pociąg zwalnia, staje.

KONDUKTOR Borek Nadodrzański! Proszę wsiadać! Powoli, spokojnie, wszyscy się zmieszczą. Nie odjedziemy, póki wszyscy nie wejdą.

BOŻENA (nieco zdyszana) Ludwik!

LUDWIK Bożena? Jeszcze tutaj? (po chwili) Zostałaś?

BOŻENA Chciałam cię zobaczyć. Jak wsiadasz do tego swojego pociągu i odjeżdżasz. (pauza) Wsiadasz i odjeżdżasz.

LUDWIK I więcej nic? Jesteś pewna, że to już wszystko?

BOŻENA I podziękować ci. Jeszcze raz. Za tych kilka dni, za tor...

Pauza.

LUDWIK Bożena... Pociąg jeszcze nie odjechał. Jeszcze jest czas, żeby...

KONDUKTOR Proszę wsiadać!

LUDWIK (kontynuując)... na wszystko jest czas.

BOŻENA Nie zapomnę cię nigdy.

LUDWIK Słuchaj. Nie pojedę. Zostanę tutaj. I ty zostaniesz też.

Pauza.

Przecież nie chcesz tam iść. Tą samą drogą, co on.

BOŻENA Nie chcę.

LUDWIK (bardziej nalegająco) Więc czemu? Słuchaj. Zostaniemy tu... razem, jeżeli zechcesz.

Pauza.

BOŻENA Ale potem... Co będzie potem?

LUDWIK To proste, Bożena. Tym ziemiom trzeba wielu torów. Wielu dobrych połączeń z krajem. Pomyśl...

Efekt odjeżdżającego pociągu, gwizd.

ZOFIA POSMYSZ, urodzona w Krakowie w 1923 roku, studia wyższe (filologię polską) ukończyła w Warszawie. W roku 1952 podejmuje pracę w rozgłośni warszawskiej Polskiego Radia, pisząc początkowo reportaże radiowe. W r. 1959 powstaje jej pierwsze słuchowisko pt. *Pasażerka*, utwór będący odbiciem doświadczeń i przeżyć autorki, która trzy lata była więziona w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Odbiór dzieła, z jakim spotkało się słuchowisko wśród słuchaczy radiowych, skłonił autorkę do przerobienia utworu na sztukę telewizyjną, książkę i film. Powieść *Pasażerka* ukazała się w roku 1962, przełożona została na kilkanaście języków (m. in. japoński), jej nakłady przekroczyły w sumie półtora miliona egzemplarzy. Film w reżyserii Andrzeja Munka zdobył wiele nagród międzynarodowych, w tym nagrodę Międzynarodowej Krytyki „FIPRESCI” na festiwalu w Cannes w r. 1964.

Niektóre z licznych słuchowisk Zofii Posmysz zostały przełożone na języki: czeski, niemiecki, rosyjski, słoweński i estoński. Słuchowiska *Kalwaria*, *Tor*, *Może to dziś*, *Pałę Martina Edena* były nagrodzone w konkursach radiowych. Słuchowisko *Zanim mnie pani pozna* doczekało się również ekranizacji.